



IVAN ČOLOVIĆ

ROZSTANIE
Z TOŻSAMOŚCIĄ

Przekład Magdalena Petryńska



SEDNO
Wydawnictwo
Akademickie

ROZSTANIE Z TOŻSAMOŚCIĄ

IVAN ČOLOVIĆ

ROZSTANIE Z TOŻSAMOŚCIĄ

ESEJE O ANTROPOLOGII POLITYCZNEJ

przekład
Magdalena Petryńska

Tytuł oryginału: *Rastanak s identitetom. Ogledi o političkoj antropologiji*

Wydanie polskie na podstawie: Biblioteka XX vek, Beograd 2014

Wydawca

Božena Kućmierowska

Redakcja i korekty

Joanna Pomorska

Redakcja techniczna

Danuta Przymanowska-Boniuk

Projekt okładki, stron tytułowych i opracowanie typograficzne

Janusz Fajto

Tłumaczenie książki zostało dofinansowane

przez Ministerstwo Kultury i Mediów Republiki Serbii



The translation was kindly supported by the Fund
for Central and East European Book Projects, Amsterdam

Czcionka na okładce: BERNIER Regular Copyright Fontfabric Free Font

Copyright by Ivan Čolović

Copyright for the Polish translation by Magdalena Petryńska

Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Akademickie SEDNO Spółka z o.o.

Warszawa 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone

Kopiowanie, przedrukowywanie i rozpowszechnianie w całości lub we fragmentach
jakąkolwiek techniką bez pisemnej zgody wydawcy zabronione

ISBN 978-83-7963-125-4

ISBN 978-83-7963-126-1 (e-book)

Wydawnictwo Akademickie SEDNO Spółka z o.o.

00-696 Warszawa

ul. J. Pankiewicza 3

www.wydawnictwosedno.pl

info@wydawnictwosedno.pl

Przedmowa

Tożsamość narodowa jako niezbywalna, święta wartość przyszła do nas wraz z wojną lat dziewięćdziesiątych XX wieku i była jedną z jej głównych zdobyczy. Trafiła też do folklorystycznych wersji opowieści o polityce i wojnie. Pierwszy raz spotkałem się z nią w tym formacie, kiedy zainteresowałem się relacjami między folklorem, polityką i wojną, co jest tematem mojej książki *Bordelj ratnika* [Burdel wojowników]. Skłoniło mnie to do szukania w literaturze naukowej informacji o pochodzeniu terminu, jego różnych znaczeniach i interpretacjach, co przedstawiłem w tekście zatytułowanym *Identitet identiteta* [Tożsamość tożsamości]. W następnej książce, *Polityka symboli*, dałem tożsamości jeszcze więcej miejsca, ponieważ, badając tym razem nowe serbskie mity polityczne, stwierdziłem, że jest ona tutaj jeśli nie głównym, to na pewno jednym z głównych tematów. Amerykański wydawca zastąpił tytułowe symbole tożsamością (*Politics of Identity in Serbia* [Polityka tożsamości w Serbii]). Podobna zamiana miałaby sens także w tytule mojej kolejnej książki *Bałkany – terror kultury*. Tu na miejscu kultury znalazłaby się tożsamość, bo w *Bałkanach* piszę o kulturze jako twierdzy tak zwanego bytu narodowego, której należy bronić, jeśli trzeba, także zbrojnie.

Jednakże mimo stałego zainteresowania tożsamością nie udało mi się dotychczas umieścić jej w tytule żadnej z moich

książek, ponieważ miałem wrażenie, że widzę ją na okładce co drugiej publikacji o współczesnej polityce i kulturze. Tym razem nie chciałem przeszkadzać jej w wybiciu się na to ważne miejsce, nie dlatego jednak, że w zebranych tu tekstach jeszcze więcej i w sposób jeszcze bardziej dosłowny niż w poprzednich książkach piszę o polityce tożsamości i terroryzmu tożsamości, o jej strażnikach i szafarzach, o tożsamościowym dyskursie i tożsamościowej panice... Główny powód, dla którego wpuściłem tożsamość do tytułu, wskazuje drugie stojące obok słowo: rozstanie.

Dojrzała we mnie bowiem myśl, w ostatnich czasach często wyrażana przez niektórych antropologów i politologów, że tożsamość jako kategoria identyfikacyjna niczemu już nie służy i że badacz kultury i społeczeństwa może używać tego terminu tylko w cudzysłowie. Ja także już nie uważam, że można dziś przedstawić teoretyczny model tożsamości narodowej lepszy od tego, który proponuje nacjonalizm, na przykład uwzględniający jej złożoność, pluralizm, relacjonalność, hybrydyzm czy dynamikę, i pomóc w ten sposób praktykom polityki tożsamości poprowadzić ją drogą tolerancji i poszanowania różnic między ludźmi. Przekonałem się, że takie dążenia, dopóki odnoszą się do tożsamości narodowej i dlatego, że odnoszą się właśnie do niej, nie kwestionują tego, na czym opiera się jej uwodząca moc i co czyni ją trudno usuwalnym politycznym „superklejem”, czyli wiary, że tożsamość (narodowa, etniczna, kulturowa) naprawdę istnieje i trzeba się wobec niej jakoś określić. Teraz i ja chcę odejść od tego teologicznego w istocie dyskursu i powiedzieć tożsamości: żegnaj, nasze drogi się rozchodzą. Umieszczając ją w tytule tej książki, chciałem to rozstanie przeprowadzić na widocznym miejscu i szczególnie podkreślić.

W niektórych zamieszczonych tu tekstach, zwłaszcza pierwszym i ostatnim, są tak zwane elementy autobiograficzne, ale i w tych pisanych w stylu zdystansowanego akademickiego wykładu nie unikałem pokazania, że tortura tożsamości narodowej dotyka również mnie, toteż – jak powiedziała

o jednym ze swych antropologicznych esejów Dunja Rihtman-Auguštin – „moje nastroje i lęki nie zostaną przed czytelnikiem ukryte” (Rihtman-Auguštin 2000: 8). Co więcej, jestem przekonany, że te osobiste świadectwa może bardziej niż argumentacja teoretyczna przyczynią się do wiarygodności tezy, którą reprezentuję. Tego samego działania oczekuję od fragmentów, w których, komentując jakieś wydarzenie z naszego malowniczego życia politycznego, nie powstrzymałem się przed ironią i humorem. Nie lekceważę suchej wiedzy, wiedzy bez ironii, ale nie mogę jej sobie wyobrazić w eseju antropologicznym, medium, do którego należą teksty zebrane w tym tomie.

Kilka tekstów poświęciłem skomentowaniu przykładów dyskursu tożsamościowego *explicite*, przywołującego tożsamość narodową i sławiącego ją jako słowo tajemnicze, a zarazem zrozumiałe samo przez się, czyli święte. W innych zajmuję się przykładami dyskursu, w którym tożsamość jest obecna tylko *implicite*, jako domyślna i niekwestionowana oś życia politycznego. Wszystkie je znalazłem w mediach, najczęściej w gazetach codziennych i na stronach internetowych, a wśród ludzi, których słowa ku chwale tożsamości cytowałem i interpretowałem, najliczniejsi są liderzy polityczni, dziennikarze, pisarze, duchowni, zbrodniarze wojenni i kibice piłkarzy.

Mimo iż jestem przekonany, że teksty te łączy jeden temat, a więc zamieszczenie ich tutaj razem było uzasadnione, trzeba je czytać nie jako rozdziały monografii naukowej rozwijające stopniowo tezy autora, tylko jako eseistyczne wariacje wokół tematu tożsamości narodowej. Starłem się przybliżyć go czytelnikowi, posługując się wiedzą i metodą analityczną, jakimi dysponuję, ale przede wszystkim chciałem wyczerpać temat tożsamości i ostatecznie się z nim pożegnać.

Większość tekstów powstała między rokiem 2010 a 2013. Znacznie starsza jest tylko *Tożsamość czy image?* z 2001 roku, przedrukowana tu dlatego, że w niej pierwszy raz włączyłem

się do dyskusji o polityce tożsamości w Serbii, wówczas jeszcze przekonany, że nie trzeba jej w pełni dyskredytować jako uprawnionej dziedziny polityki, że wystarczy tę politykę zmienić. Jest to jeden z wniosków, do których, uczestnicząc w tej dyskusji, doszedłem w napisanych później tekstach zamieszczonych w tej książce. Publikowane w *Rozstaniu z tożsamością* eseje podaję w pierwotnej postaci, czasem nieznacznie zmienionej, a od wersji pierwotnej najbardziej różnią się dwa z nich: *Gdzie są teraz herosi lat dziewięćdziesiątych?*, skrócona wersja wstępu do mojej książki *Za njima smo išli pevajući* [Za nimi szliśmy z pieśnią na ustach], oraz *Dyskurs bałkanistyczny i jego krytycy*, który uzupełniłem o rozdział *Nawet Foucault nie zrobi wszystkiego sam*.

Książkę tę poświęcam mojemu przyjacielowi Dragoljubowi Todoroviciowi, który od dawna mi przypomina, że już czas, żebym opublikował coś nowego.

Belgrad 2014

Kłopoty z tożsamością

„Lubię cię, ale cię nie rozumiem”. Te słowa skierował do mnie pewien belgradzki pisarz, kiedy usłyszał moje zdanie o nacjonalizmie w Serbii. Było to latem 1991 roku, kryzys pogłębiał się coraz bardziej i o pierwszych starciach zbrojnych w Chorwacji między tamtejszymi Serbami a chorwacką policją pisano już na tytułowych stronach gazet. Pisarz, o którym mówię, w latach poprzedzających tę rozmowę był jednym z najostrzejszych przeciwników reżimu Tity i jako młody człowiek spędził dwa lata w więzieniu. Poznałem go w latach osiemdziesiątych XX wieku, kiedy obydwoj byliśmy członkami Komitetu Obrony Swobód Twórczych stworzonego przy Stowarzyszeniu Pisarzy Serbii. Był to dla mnie wielki zaszczyt, że znalazłem się tam razem z autorem książek, które wysoko ceniłem, z człowiekiem wielkiej odwagi. Kiedy jednak Milošević doszedł do władzy, pisarz ten, wraz z wieloma innymi, stanął po jego stronie i zaczął wypowiadać się publicznie w radykalnie nacjonalistycznym duchu.

Po spotkaniu w 1991 roku przestałem się z nim widywać i rozmawiać. Ale często przypominałem sobie to, co wówczas powiedział: że mnie lubi, ale mnie nie rozumie. Był bowiem tylko jednym z dawnych kolegów i przyjaciół, których przestałem widywać, których straciłem z powodu mojej złej opinii o serbskim nacjonalizmie i występowania publicznie przeciw niemu albo, można i tak powiedzieć, z powodu ich

pozytywnego zdania o serbskim nacjonalizmie i podjęcia u niego służby. I nie była to jedyna niespodziewana strata, która budziła we mnie żal i domagała się wyjaśnienia. Nie mogłem pojąć, dlaczego pewni ludzie, którzy w przeszłości, w czasach komunizmu, wykazali się dużą odwagą i inteligencją polityczną, byli dla innych wzorem walki o wolności obywatelskie i prawa człowieka, teraz nie widzą w nacjonalizmie nowego zagrożenia dla tych wolności i praw.

To był mój osobisty powód, by na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku zająć się badaniem nacjonalizmu, posługując się przede wszystkim metodami i technikami analizy stosowanymi w naukach społecznych, zwłaszcza w etnologii i antropologii politycznej. Przekonałem się, że nacjonalizm to zło, główny powód katastrofy, w jakiej w tamtych czasach znalazł się mój kraj, ale chciałem się dowiedzieć nieco więcej o naturze tego zła. I zacząłem odkrywać, że nacjonalizm jest swego rodzaju świecką religią, religią polityczną, że ma swoje kultury, rytuały, wierzenia, swoje święte teksty i święte miejsca, a także swoich kapłanów, męczenników, mesjaszy i bogów.

Takie widzenie nacjonalizmu nie było nowe, nie było moim odkryciem. Przeciwnie, analiza religijnych aspektów nacjonalizmu w czasach, kiedy się nim zainteresowałem, znalazła już swoje miejsce w naukach społecznych i filozofii politycznej. Na przykład w latach siedemdziesiątych uwagę amerykańskich kręgów naukowych i politycznych przyciągnęły prace socjologa Roberta Bellaha o amerykańskiej „religii obywatelskiej”. Mnie podejście do nacjonalizmu jako czegoś w rodzaju religii pomogło zrozumieć, co dzieje się ze mną, wokół mnie, co dzieje się z moimi przyjaciółmi w chwili, kiedy w Serbii i innych jugosłowiańskich republikach do władzy dochodzili nacjonaści, kiedy zaczęło się rytualne oddawanie czci i składanie przysięg staremu, a dziś odrodzonemu idolowi, Nacji, i kiedy wielu intelektualistów w moim kraju – wśród nich niektórzy z moich wczorajszych przyjaciół, zaślepieni ożywioną jeszcze raz nacjonalistyczną

religią – zaczęło pokazywać nowe, zniekształcone oblicze. Zrozumiałem, że nacjonaści pojmują naród jako wspólnotę wierzących, zamkniętych we własnym kręgu, przepojonych jednym duchem, opartą na zrozumiałych same przez się „prawdach”, która jednoczy ludzi dzięki rytuałom autokomunikacji, przypominającym obrzędy religijne w wąskim znaczeniu słowa.

Kiedy osoba uważana za członka „naszego” narodu, tak zwanego korpusu narodowego, wyrazi wątpliwość w „naszych” idoli i okaże skłonność do samodzielnego myślenia, jej postępowanie zostaje uznane przez wspólnotę za świętokradztwo, za rzecz niewybaczalną. Taki „wyskok” z narodowej zbiorowości traktowany jest jako coś niebywałego, niepojętego, jako szaleństwo. Dlatego kapłani kultu narodu – a najwięcej jest wśród nich pisarzy – starają się jakoś wytłumaczyć ten nonsens. Ich wyjaśnienie jest bardzo proste i sprowadza się do takiej oto konkluzji: osoba, która myśli, która wątpi, a tym samym przeszkadza, nie robi tego z własnej inicjatywy, na własną rękę, lecz w interesie naszych nieprzyjaciół, nie jest to więc żaden wariat, tylko zawsze jedno i to samo: sprzedawczyk, zdrajca, w najlepszym razie konwertyta.

Subtelniejszy wariant wyjaśnienia takiej postawy niektórych „naszych ludzi” polega na odkryciu i ujawnieniu, że ktoś, kto nie chce uczestniczyć w rytuałach naszej zbiorowości, powołując się na prawo do samodzielnego myślenia, w istocie nie należy do naszej wspólnoty, tylko do jakiegoś innego, najczęściej wrogiego nam narodu. W ten sposób strażnicy narodowych świętości mogą – jakby dysponowali jakimś specjalnym czujnikiem wymyślonym dla ich potrzeb – każde zbuntowane, heretyckie Ja zmienić w nieprzyjacielskie My. Mój były przyjaciel powiedział mi – dziś trochę lepiej rozumiem jego słowa – że nie mieści mu się w głowie, by ktoś, kto jego zdaniem należy do narodu serbskiego i jako taki godzien jest jego braterskiej miłości, mówił rzeczy, których żaden Serb nie mógł sam wymyślić.

„Nie będę cię mniej lubić, nawet jeśli staniesz po stronie swoich”. To jeszcze jedno wyznanie, w którym miłość do mnie niegodnego powiązana jest z moją – dokładniej, przypisaną mi – przynależnością narodową. „Nie będę cię mniej lubić, jeśli staniesz po stronie swoich”, powiedziała mi pewna koleżanka, etnolożka z Chorwacji, podczas ostatniego spotkania w Zagrzebiu na początku listopada 1994 roku. Byłem w grupie ludzi z Serbii i Czarnogóry, dziennikarzy, członków niektórych organizacji pozarządowych i osób publicznych, która jechała autobusem z Belgradu do Tuzli jedyną możliwą wówczas drogą: przez Suboticę, Baję, Zagrzeb, Split i Mostar, aby uczestniczyć w tym mieście w manifestacji przeciwko wojnie w Bośni i w Chorwacji. Zatrzymaliśmy się na kilka godzin w Zagrzebiu i wykorzystałem przerwę w długiej podróży, żeby zadzwonić do przyjaciół i kolegów, między innymi do koleżanki etnolożki. Łączyło nas zainteresowanie tak zwaną etnologią miasta, oboje uczestniczyliśmy w kilku projektach badawczych. Dwa lata przed konfliktem zbrojnym w naszym kraju etnolożka ta była inicjatorką pomysłu, abym przeniósł się z moją pracą do Chorwacji i zajął się semiologią tradycyjnej kultury wyspy Cres. Kiedy jednak ją w tamto listopadowe popołudnie zobaczyłem, wiedziałem od razu, że mojej drogiej koleżance już na mnie nie zależy. Jej „nie będę cię mniej lubić, nawet jeśli staniesz po stronie swoich” znaczyło, że przestała mnie lubić. Po prostu dlatego, że w tamtej chwili byłem nie tam, gdzie powinienem być, czyli w Belgradzie, po stronie Miloševicia i jego ludzi, tylko tutaj, w Zagrzebiu, z nią, Serb obok Chorwatki, całkiem nie na miejscu, zbędny, jak cyryliczna litera w łacińskim alfabecie. „Ależ, moja droga, w twoim towarzystwie czuję się jak wśród swoich”. Ona także nie mogła – albo nie chciała – zrozumieć, że kiedy Serbia i Chorwacja toczą wojnę, pewien Serb i pewna Chorwatka mogą robić także coś innego, a nie tylko udzielać tak zwanego politycznego poparcia „swoim”. Stąd paradoksalna propozycja, którą w to dawne listopadowe popołudnie skierowała do mnie

niegdysiejsza przyjaciółka: zgódź się być moim wrogiem, żebym dalej mogła cię lubić.

„Pan, który jest Serbem”. Tak rozpoczął rozmowę ze mną pewien prezenter dziennika France 2. Było to w roku 1992 i kraj, w którym żyłem, wciąż jeszcze nazywał się Jugosławia. Ale ów francuski dziennikarz już słyszał – bo francuskie media w tamtych czasach obszernie informowały o Jugosławii i walkach, jakie się w niej rozpętały – że nazwa kraju, z którego przybywa jego gość, nie mówi o nim nic specjalnego i telewizzowie nie dowiedzą się nic ważnego o tym panu, jeśli przedstawi go jako Jugosłowianina. Mój gospodarz słyszał, że w tej Jugosławii, kraju piekielnie skomplikowanym, nie mieszkają tak zwani Jugosłowianie, że była to narzucona, a teraz odrzucona nazwa żyjących tu i rzeczywiście istniejących narodów, których członkowie naprawdę nazywają się Serbowie, Chorwaci, Słoweńcy, Muzułmanie, Macedończycy i kto ich tam jeszcze wie. Chciał, aby widzowie jego programu usłyszeli, co o konfliktach między tymi narodami myśli człowiek, który należy do jednego z nich, Serb, i to Serb, który jest przeciw wojnie, czyli taki, jakich publiczność francuskiej telewizji w tamtych czasach nie miała okazji często oglądać i słuchać.

Prawdę mówiąc, przypuszczenie owego dziennikarza co do mojej tożsamości (etno)narodowej nie było całkiem błędne. Ja naprawdę mam serbską tożsamość, a obok niej także jugosłowiańską. Ale i do jednej, i do drugiej przywiązuję małe znaczenie. Na przykład moje poglądy polityczne nie są zbudowane na tych tożsamościach, co więcej, pozycja wyjściowa mojej polityki, jeśli coś takiego w ogóle istnieje, to niezgoda na to, bym tożsamości narodowe uznał za naturalną podstawę każdej polityki. Jedną z rzeczy, o jakie walczyłem wtedy w Serbii, była właśnie *la lutte continue* – jak mówili w 1968 roku francuscy studenci – ciągła walka o demistyfikację wyzwalającego na pozór dyskursu w imię narodu i jego tłumionej rzekomo w czasach komunizmu tożsamości. Starałem